

Radzyń Podlaski, 31 lipca 2022 r.

dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. uczelni
Instytut Nauk Prawnych
Wydział Prawa i Administracji
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Recenzja

rozprawy doktorskiej pani magister Natalii Dulcowskiej
pt. „*Szczególna ochrona znaku towarowego chronionego poza zasadą specjalizacji.
Analiza prawnoporównawcza*”

1. Uwagi węzłowe (wybór tematu, zakres oraz układ rozprawy doktorskiej)

Temat pracy doktorskiej, który pani magister uczyniła przedmiotem swojej rozprawy jest tyleż ciekawy, co zwyczajnie trudny. Problematyka ochrony znaku towarowego poza katalogiem towarów bądź usług, dla których go zgłoszono do rejestracji, jest skomplikowana. Jest tak nawet przy założeniu, że zagadnienie analizowalibyśmy w ramach jednego, krajowego porządku prawnego. Obranie za punkt odniesienia różnych systemów prawnych, w tym kontynentalnych i anglosaskich, wymagało dużej odwagi. Prawdę mówiąc, kiedy dowiedziałem się, jak brzmi temat doktoratu, który mam okazję recenzować, zastanawiałem się, czy nie został zakreślony za szeroko. Wzięcie pod uwagę uregulowań Stanów Zjednoczonych Ameryki, na co doktorantka się zdecydowała, niesie ze sobą dodatkowe wyzwania. To jest zupełnie inny system w porównaniu do tych, w obrębie których polscy prawnicy mają okazję się poruszać. Nierzadko, kiedy mam okazję czytać prace odnoszące się do, w uproszczeniu, amerykańskiego systemu prawnego, mam problem ze zrozumieniem wywodów autorów. Nie są one osadzone w kontekście. Innymi słowy, autor bądź autorka nie pokazuje różnych poziomów ochrony znaków (stanowego, federalnego). Można też spotkać mechaniczne odnoszenie amerykańskich konstrukcji do tych, jakie da się spotkać w Europie bez wskazania odmierności systemów prawnych. Piszę o tym nie bez powodu. W recenzowanej pracy doktorskiej podejście do zagadnienia jest właściwe. Można zrozumieć zasady ochrony znaków towarowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki na poziomie komunikatywnym bez konieczności sięgania

do innych źródeł. Bardzo dobrze świadczy to o pani magister. Praca dowodzi jej dużej znajomości systemu prawnego Stanów Zjednoczonych Ameryki. Swoją wiedzę potrafi zaprezentować jasno, przystępnie, bez spotykanego czasami w tym zakresie bełkotu naukowego.

Nie uprzedzając nadmiernie konkluzji chcę powiedzieć, że recenzowaną rozprawę oceniam wysoko, a jej lektura sprawiła mi sporą przyjemność. Mimo tego, będę miał pewne uwagi krytyczne, również, jeśli chodzi o konstrukcję, czy też układ rozprawy.

Przede wszystkim, jeżeli autorka zdecydowałaby się na oddanie rozprawy do druku, na co praca niewątpliwie zasługuje, zmieniłbym tytuł. Modyfikacja jest w tym zakresie moim zdaniem uzasadniona po pierwsze stylistycznie, a po drugie (co ważniejsze) - merytorycznie. W tytule mamy użyte słowo „ochrona”, a potem jest wyraz „chronionego”, co moim zdaniem nie brzmi dobrze. Można byłoby rozważyć tytuł: „Naruszenie prawa wyłącznego na znak towarowy chroniony poza zasadą specjalizacji. Analiza prawnoporównawcza”. Jest ku temu powód, jak powiedziałem, również merytoryczny. „Ochrona” znaku towarowego to w istocie rzeczy ochrona prawa podmiotowego do tego znaku. Ma to pewne konsekwencje. Już w dawniejszym piśmiennictwie T. Dybowski zauważał, że słowo ochrona może mieć różne znaczenia. Możemy w rezultacie mówić o ochronie w prawie karnym, cywilnym, podatkowym, administracyjnym, a także międzynarodowym. Każdorazowo jednak termin ten obejmuje „środki ochrony” (T. Dybowski, *Ochrona własności w polskim prawie cywilnym. Rei vindicatio, actio negatoria*, Warszawa 1969, s. 5–6). W prawie prywatnym te środki przyjmują postać roszczeń. Te roszczenia są korelatem jednej z podstawowych cech prawa ochronnego, którą jest wyłączność we władaniu przedmiotem intelektualnym (tamże, s. 6 oraz uwagi na s. 102).

Jeżeli odnieśliśmy to, co powyżej powiedziano, do recenzowanej pracy doktorskiej, należałoby zauważyć, co następuje. Autorka nie omawia problematyki dochodzenia roszczeń z tytułu zagrożenia lub naruszenia prawa wyłącznego na znak towarowy. Ściśle biorąc, zajmuje się ona zidentyfikowaniem przesłanek naruszenia prawa wyłącznego na znak towarowy, chroniony poza zasadą specjalizacji. Pani magister bada również przypadki, w których do wejścia w prawo wyłączne nie dochodzi (np. ze względu na dozwoloną parodię itd.). Jest to oczywiście ciekawe i uzasadnione, ale uważam, że nie jest to jeszcze problem ochrony. Dlatego sugerowałbym mimo wszystko niewielką korektę tytułu rozprawy, jeśli miałaby ona zostać wydana w formie książkowej. Ewentualnie można rozważyć wyjaśnienie w uwagach wstępnych, w jakim znaczeniu posłużono się w tytule słowem „ochrona”. Lekturę rozprawy odbieram tak, że autorce chodzi pewien specyficzny problem. Mianowicie, jej celem jest pokazanie różnic pomiędzy systemem Stanów Zjednoczonych Ameryki i Unii Europejskiej w kontekście zasad przyznania ochrony znakom renomowanym. Jest to naturalnie kwestia o

ważnym znaczeniu teoretycznym oraz praktycznym. Podtrzymuję jednak to, co powiedziałem wcześniej - to nie jest „ochrona” znaku towarowego. Tej ostatniej, w płaszczyźnie cywilnoprawnej, nie można oddzielić od środków ochrony, czyli roszczeń np. odszkodowawczych.

Materia rozprawy została podzielona na sześć, dość obszernych rozdziałów merytorycznych. Dodatkowo praca doktorska zawiera wszystkie inne wymagane elementy, w tym w szczególności wprowadzenie, objaśnienia używanych skrótów, bibliografię. Wymaga podkreślenia, że konstrukcja rozprawy nie budzi zasadniczo żadnych wątpliwości. Praca doktorska jest przejrzysta, bardzo czytelnie podzielona na poszczególne jednostki redakcyjne. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że strona edytorska maszynopisu stoi na wysokim poziomie. Bardzo dobrze świadczy to o doktorantce. Włożyła dużo wysiłku w to, żeby do osoby recenzującej trafił odpowiednio przygotowany egzemplarz dysertacji. Jakies drobne usterki redakcyjne pojawiają się niekiedy (np. s. 11 - akapit w cudzysłowie nie jest wyjustowany). Niemniej, wydaje się, że nie ma idealnych prac. W każdej można byłoby zapewne odnaleźć jakieś niedociągnięcia. W recenzowanej dysertacji jest ich bardzo mało. Dlatego nie wpływają one na całościową, wysoce pozytywną ocenę rozprawy doktorskiej pani Dulcowskiej. Podoba mi się także zabieg, którego dotąd nie spotykałem w pracach doktorskich, jakie miałem okazję recenzować (to moja ósma recenzja pracy doktorskiej). Zapożyczenia (dosłowne fragmenty cudzej wypowiedzi) autorka nie tylko bierze w cudzysłów. Nierzadko też oddziela je dodatkowymi spacjami od głównego nurtu wywodów. Powoduje to, że cytat zostaje jak gdyby wyodrębniony wizualnie od reszty analizy. Dotyczy to przy tym cytatów, które są kluczowe dla prowadzonych w danym momencie przez panią magister rozważań. Ten prosty wydawałoby się zabieg bardzo pozytywnie wpływa na czytelność rozprawy. Pozwala czytelnikowi stosunkowo szybko zorientować się, jaka główna myśl przyświeca prowadzonym wywodom.

Niekiedy w pracy pojawia się to, co na użytek różnych recenzji przyjąłem określać „wstępem do punktu” bądź „wstępem do podpunktu”. Przykładem może być wywód na stronach 19-20, który nie jest przyporządkowany do żadnej jednostki redakcyjnej. Punkt 1.1. pojawia się dopiero na stronie 20. Wobec tego to, co jest na ss. 19-20 powinno być już w jakimś podpunkcie, na przykład „1.1. Uwagi wstępne”. W tej sytuacji punkt 1.1. powinien zostać zmieniony (przenumerowany) na 1.2. przy zachowaniu oczywiście dotychczasowej nazwy. To jest pewna drobna sprawa, niemniej jednak od strony redakcyjnej istotna.

Jak wiadomo, jedną z najtrudniejszych części rozprawy doktorskiej do przygotowania są przypisy. W ocenianej pracy są one w zasadzie dobrze zredagowane. Niekiedy mimo to pojawiają się drobne usterki, które wymagają poprawienia. Chodzi dokładniej o prace pod czyjąś redakcją, które są powoływane tak, jak gdyby to były monografie jednego autora (zob.

np. przypis 24 na s. 23 w rozdziale pierwszym recenzowanej dysertacji). Wyjątkowo zdarza się odesłanie, którego nie rozumiem. Przykładem jest przypis 436 na stronie 140. Wydaje mi się, że cytowani w tym przypisie autorzy razem żadnego komentarza do prawa własności przemysłowej nie pisali. Być może chodzi o System prawa prywatnego, nie jestem pewien.

Struktura całej rozprawy nie została nadmiernie rozczłonkowana. Owszem, spis rzeczy zawiera kilka poziomów. Mimo tego, znajdują się w nim kwestie istotne, o sporym znaczeniu zarówno teoretycznym, jak też praktycznym. Właściwie zbudowany układ treści pozwolił autorce uniknąć zajmowania się wątkami pobocznymi i drugoplanowymi. Zarazem, ponieważ materia jest bardzo dobrze rozplanowana, czytelnik może sprawnie i szybko poruszać się po dysertacji. W swoich uwagach pani magister przechodzi zgodnie z zasadą od ogółu do szczegółu. Należy to ocenić pozytywnie. Pracę czytałem kilka tygodni, często miałem przerwy w lekturze spowodowane obowiązkami zawodowymi. Szereg części rozprawy można czytać niejako w oderwaniu, poszczególne jednostki redakcyjne mają samodzielną wartość naukową. Niekiedy (w innych dysertacjach) układ pracy jest bardzo rozczłonkowany, a poszczególne części tak powiązane ze sobą, że czytelnik może utknąć w gąszczu skomplikowanych przemyśleń autora. Niektóre części rozprawy trzeba czytać wtedy kolejny raz, czego nie oceniam dobrze. Jestem wobec tego wdzięczny, że doktorantka oszczędziła mi tej nieprzyjemności.

Rozprawa pani Dulkowskiej jest oparta na bardzo bogatym materiale źródłowym. W podobnych przypadkach bierze się pod uwagę naturalnie nie tylko liczbę pozycji literatury w przypisach, czy bibliografii. Kluczowy jest sposób korzystania z piśmiennictwa. Pani magister imponuje znajomością piśmiennictwa, widać, że gruntownie się z nim zapoznała i wyciągnęła właściwe wnioski. Nie odnajduję w recenzowanej dysertacji doktorskiej cytowania „ozdobnego” i „z grzeczności”. Jeżeli doktorantka korzysta z książki, czy artykułu naukowego, ma to konkretny cel. Najlepszym tego dowodem jest to, że zwykle odnosi się ona do jakiś źródeł. Niekiedy mamy w pracy fragmenty bardziej sprawozdawcze, gdy chodzi o poglądy jakiegoś autora (np. można o tym powiedzieć w kontekście koncepcji *F. I. Schechter'a*). Są to jednak na tyle ważne stanowiska, że ich pominięcie zubożyłoby warstwę merytoryczną rozprawy. Nie dałoby się też przedstawić ich zwięźle, bez splotenia uwag. Dlatego i ten element recenzowanej rozprawy doktorskiej oceniam bardzo dobrze. Robi nad wyraz pozytywne wrażenie to, jak dobrze doktorantka zrozumiała poglądy obcej doktryny. Umiała też je prawidłowo sparafrazować i zaprezentować czytelnikom w przystępny sposób. Nie odnalazłem w rozprawie niedozwolonych zapożyczeń. Wspominałem wcześniej o cytowaniu, można dodatkowo podkreślić, że odbywa się ono zgodnie z zasadami sztuki. Autorka posiada, oprócz wiedzy z zakresu własności intelektualnej, kompetencje w dziedzinie prawa Unii Europejskiej.

Nie znam pozycji literatury, o które można byłoby recenzowaną pracę doktorską uzupełnić. Wszystkie potrzebne źródła piśmiennictwa zostały wykorzystane. Mimo tego uważam, że w uwagach historycznych i opisowych, w części odnoszącej się do prawa międzynarodowego, można było w większym stopniu skorzystać z Systemu prawa prywatnego (t. 14[A]).

W pracy doktorskiej autorka wykorzystała dużo orzecznictwa i tutaj chciałbym zwrócić uwagę na pewien ważny aspekt. Spotykam prace z zakresu prawa Unii Europejskiej, gdzie autor, przedstawiając zwłaszcza orzeczenia TSUE, stawia siebie w pozycji „narratora”. Dokładniej mówiąc relacjonuje on te orzeczenia na kilkunastu stronach, wplatając w wywód jeszcze stanowisko rzeczników generalnych. Nie rozumiem tego zabiegu i nie bardzo wiem, czemu ma służyć. Niewiele z tego wynika, przynajmniej dla mnie, jako dla czytelnika, na ogół mogę po przeczytaniu tych licznych stron zrobić sobie krótką notatkę. Pani magister zaprezentowała inne podejście - lepsze. Przeczytała orzeczenia, zastanowiła się, co jest w nich naprawdę ważne. Następnie, przetworzyła te informacje i przelała na papier zgodnie z zasadami ekonomii wypowiedzania myśli. To do mnie przemawia, stanowi to dla mnie, jako osoby czytającej rozprawę, określoną wartość dodaną. Sądzę, że takie podejście jest optymalne, a z całą pewnością o wiele bardziej twórcze, niż opisywanie orzecznictwa TSUE.

2. Język, styl oraz sposób prowadzenia wywodów

Styl recenzowanej pracy doktorskiej jest jednym z jej największych atutów. Bez wątpienia, mamy do czynienia z dojrzałą autorką, która prowadzi wywody na wysokim poziomie. Autorka pisze prostymi zdaniami. Na ogół mają one do ok. dwóch linijek. Nie używa zwykle zdań wielokrotnie złożonych. Te ostatnie, jeżeli materia jest skomplikowana, nie poprawiają jasności wyводу. Przeciwnie, zazwyczaj trzeba się nad nimi nieco dłużej zastanowić. Różnie ocenia się nieużywanie przez autorów trudnych, wyszukanych słów. Pani doktorantka skomplikowanych wyrazów nie używa. Ja oceniam to pozytywnie, taki zabieg trafia do mnie i absolutnie mi opowiada. Spotykana niekiedy tendencja do używania barokowego, niemal literackiego języka w pracach prawniczych sprawia, że wyglądają one wręcz groteskowo.

Chociaż, jak powiedziałem, doktorantka jest bardzo dobrą pisarką jestem zdania, że pewne sformułowania można by usprawnić. Dotyczy to używania słowa „ilości” w stosunku do rzeczowników policzalnych (zamiast liczby). Oprócz tego, zwrot „pochyliłam się”, który rzeczywiście coraz częściej zdarza się w rozprawach prawniczych, jest niezręczny. Uważałbym też ze słowem „ekskluzywnie”, w odniesieniu do używania znaku. To można zrozumieć na dwa sposoby, zwłaszcza w kontekście renomy. Inaczej mówiąc może chodzić o wyłączone korzystanie z oznaczenia, ale można też odczytać to w pierwszej chwili, jako używanie na

luksusowych produktach itp. W tym akurat przypadku, gdzie miało to miejsce w rozprawie, kontekst wyjaśniał, o jakie rozumienie tego słowa chodzi. Niekiedy pojawiają się inne dwuznaczności (np. „wizerunek firmy” - s. 86. Rozumiem, że chodzi o „firmę” w znaczeniu przedsiębiorstwo albo przedsiębiorca, czyli w sensie ekonomicznym. Jak wiemy w ujęciu prawnym mówiąc o „firmie” mamy na myśli rodzaj oznaczenia odróżniającego). Ta pewna dowolność terminologiczna prowadzi do przelania na papier myśli, które można było ująć precyzyjniej: „Znak towarowy i wizerunek tworzą dwa nieodłączne elementy funkcjonowania firmy i jej marki na rynku” (s. 86). Pomijam kwestię, że wizerunek w sensie prawnym to cechy osoby fizycznej, które pozwalają na jej identyfikację za pomocą zmysłu wzroku. Osoba prawna nie ma konsekwencji wizerunku w takim znaczeniu, w jakim posłużono się nim w prawie autorskim. Słowo „marka”, użyte w zacytowanym fragmencie doktoratu dodatkowo wprowadza w tej części wywodów zamęt i musiałem się zastanowić, o co dokładniej chodziło pani doktorantce. Ponieważ jednak kwestia używania w omawianym zakresie wyrazu „marka” ma znaczenie także merytoryczne, odnoszę się doń w kolejnym punkcie. Nie chciałbym jednak stworzyć wrażenia, że w pracy pojawia się chaos. To nie byłoby sprawiedliwe, biorąc zwłaszcza pod uwagę, że jak dobrą rozprawą mamy do czynienia. Trzeba uwypuklić to, że praca jest obszerna, zaś przeważająca jej część jest napisana w sposób bardzo klarowny.

W całej pracy należałoby jednolicie posługiwać się określeniem „Stany Zjednoczone Ameryki”. Czasami pojawiają się np. „Stany Zjednoczone” bądź „USA”. Niekiedy też (zob. 106) Sąd Najwyższy (a chodzi o konkretny organ) jest zapisywany „małą” literą. Niemniej jednak, kompetentna redakcja wskazujące usterki szybko zapewne usunie, jeśli pani doktorantka postanowiła oddać recenzowaną pracę do druku, na co liczę.

Pomiędzy wywodami autorki jest logiczny stosunek wynikania. Jak już pisałem wcześniej (punkt pierwszy), w swoich analizach pani magister przechodzi od ogółu do szczegółu. Doktorantka uczciwie podchodzi do pracy naukowej i sprawia wrażenie osoby autentycznie zainteresowanej tematyką, którą się zajmuje. Jeżeli chce się do czegoś odnieść krytycznie, najpierw szerzej przedstawia problem, z różnych perspektyw. Następnie zajmuje własne stanowisko. Dzięki takiemu podejściu czytelnik może wyrobić sobie własną opinię, co do tego, czy stanowisko doktorantki jest uzasadnione, czy też właściwszy jest inny pogląd.

3. Szczegółowe uwagi dotyczące zawartości merytorycznej rozprawy doktorskiej

W dalszej części recenzji nie będę relacjonował tych elementów rozprawy, w których się z doktorantką zgadzam. Uważam, że taki zabieg mijałby się z celem. Skupię się natomiast na tych wątkach, które, mimo pozytywnej (wysokiej) oceny pracy budzą moje wątpliwości.

Praca opiera się na porównaniu rozszerzonej ochrony znaków towarowych w prawie Stanów Zjednoczonych i, w ogólności, w prawie Unii Europejskiej. Można byłoby w dysertacji dokładniej wyjaśnić, dlaczego autorka zdecydowała się właśnie te systemy uczynić przedmiotem porównań. Doświadczenia doktorantki, jeśli chodzi o pracę w praktyce na gruncie obu tych uregulowań, to mimo wszystko niewystarczające uzasadnienie. Sprawa ma pewne znaczenie, jeżeli chodzi o metodologię pracy, dlatego zwracam na to uwagę.

Przygotowując pracę doktorską do druku, jeśliby doktorantka się na to zdecydowała, można byłoby zakreślić precyzyjniejsze granice pomiędzy pojęciami, których używa. W początkowej części analizuje istotę znaku towarowego, jako dobra niematerialnego. Dobrze ujmując tę istotę, nawiązując do stanowiska R. Skubisza, zgodnie z którym „(...) znak towarowy rozpatrywany niezależnie od regulacji prawnej jest odbitym w świadomości człowieka jednolitym związkiem oznaczenia i towaru obejmującym ogół wyobrażeń o danym towarze wyodrębnionym na podstawie kryterium jego pochodzenia.” (R. Skubisz, *Prawo z rejestracji znaku towarowego i jego ochrona. Studium z zakresu prawa polskiego na tle prawnoporównawczym*, Lublin 2018 [przedruk], s. 17). To ujęcie pozwala oddzielić znak, jako pewne zjawisko w świadomości człowieka, od samego substratu oznaczenia. Tym ostatnim może być rysunek, melodia, czy słowo, które wywołuje określony efekt skojarzenia w umyśle nabywcy, czy usługobiorcy. Można byłoby rozważyć rozwinięcie wątku, dlaczego znak towarowy nie jest dobrem intelektualnym w rozumieniu takim, jak utwór czy wynalazek. Przesłanką powstania znaku towarowego nie jest twórczy wkład człowieka w dobro niematerialnego. Jak zauważa U. Promińska, wybór symbolu, choć jest świadomym działaniem człowieka, nie stanowi aktu kreacji (eadem, w: U. Promińska [red.], *Prawo własności przemysłowej*, Warszawa 2005, s. 17). Znak towarowy może być dobrem intelektualnym tylko w tym znaczeniu, że patrząc na jego substrat człowiek, dzięki zmysłom, w pewnym sensie „tworzy” w umyśle obraz tego dobra (R. Skubisz, *Prawo z rejestracji*, 2018, s. 206). Nie twierdzę, że te wywody są kluczowe dla rozprawy. Niemniej jednak, skoro już doktorantka zdecydowała się zająć definicją i poglądami doktryny na temat pojęcia znaku towarowego (s. 20 i n. rozprawy) można było i ten element poruszyć. Ma on zresztą pewne znaczenie dla rozprawy. O renomie możemy mówić w relacji do bardzo różnych dóbr niematerialnych. Mogą się nią cieszyć dzieła literackie oraz rozwiązania technologiczne. W tych przypadkach renoma jest zasługą cech przedmiotu intelektualnego, nie da się jej niejako oddzielić od samego dobra niematerialnego. Dlatego przenosząc prawo autorskie do renomowanego utworu renoma przechodzi razem z owym prawem. Od razu trzeba zaznaczyć, że na gruncie utworów, czy wynalazków renoma zawsze jest utożsamiana ze konkretnym zespołem pozytywnych wyobrażeń o dobru intelek-

tualnym. Tylko w odniesieniu do znaków towarowych można zaobserwować nieco inne rozumienie renomy, o czym zresztą autorka pisze. Chodzi dokładniej o widoczne niekiedy zjawisko zacierania się granic między znajomością znaku, czy jej stopniem oraz samą renomą. Oprócz tego, na renomę znaku, w odróżnieniu od dzieła czy wynalazku, nie tyle wpływają cechy samego dobra niematerialnego, ile okoliczności zewnętrzne. Należą do nich pozycja na rynku i opinia o „właścicielu” znaku, jakość danego towaru i usługi, możliwości produkcyjne przedsiębiorstwa uprawnionego do oznaczania. Zmierzam do tego, że pojawia się w omawianym zakresie pewien problem teoretyczny, warty rozwinięcia w rozprawie doktorskiej. Skoro mówimy o „ochronie” znaku towarowego, to istnieje też ochrona kontraktowa. Czy jeśli renomowany znak towarowy zostaje sprzedany bądź wniesiony do spółki handlowej, owa rozszerzona ochrona poza zasadą specjalizacji przechodzi na nabywcę? Kwestia ma znaczenie zwłaszcza dla tych systemów prawnych, które nie są oparte na modelu cesji związanej. Można rozważyć, czy przeniesienie znaku towarowego na nabywcę, który nie ma podobnej do zbywcy renomy, ani nawet przedsiębiorstwa, zapewnia kupującemu taką samą ochronę. Jeżeli natomiast „uwolniona” od rejestru ochrona istnieje, to czy jest to aksjologicznie uzasadnione, jeśli wzięlibyśmy pod uwagę specyficznego nabywcę. Mianowicie takiego, który nie ma możliwości prowadzić działalności ani na taką skalę ani w takiej jakości jak zbywca. Chcę być w tym miejscu dobrze zrozumiany, nie stawiam zarzutu. Rozprawa jest i tak bardzo bogata w problemy badawcze. Poruszenie sygnalizowanego wątku pozwoliłoby poszerzyć pracę o nowy aspekt i, jak sądzę, mogłoby okazać się interesujące dla pani magister.

Część autorów próbuje od dawna bronić poglądu, że „renoma”, obok klienteli, może być samodzielnym dobrem niematerialnym. Te stanowiska mają na ogół pragmatyczny cel. Chodzi o stworzenie możliwości wniesienia do spółek i podobnych podmiotów „samej” renomy i klienteli. Wydaje się, że jako przedmiot aportu abstrakcyjnie pojmowana renoma nie wchodzi w rachubę. Zawsze musi ona być związana z osobą albo przedmiotem, zazwyczaj niematerialnym (utwór, wynalazek, znak towarowy). Różnym znaczeniom słowa „renoma” można by poświęcić uwagę w pracy, choć i w tym przypadku nie jest to niezbędne.

Omówienie pojęcia znaku towarowego powinno być połączone z wyjaśnieniem, w jakim znaczeniu autorka używa słowa „marka”. Pewne wytłumaczenie odnajdujemy na stronie 87 i n. Od razu zauważę, że dużo wcześniej autorka wielokrotnie używa słowa „marka”, stąd podjęcie próby określenia jego znaczenia dopiero na 87 stronie dysertacji nieco dziwi. Uważam też, że posługiwanie się tym słowem („marka”) nie poprawia czytelności rozprawy, a wprost przeciwnie. Zwłaszcza w piśmiennictwie anglojęzycznym spotykam używanie słowa „brand” w kilku znaczeniach i nie zawsze wiem, o które z nich chodzi. Pierwsze, węższe, odno-

si się do znaku towarowego, niekiedy w połączeniu z tym, co w polskim prawie określamy mianem „firmy”. Inne rozumienie to tak naprawdę ogół różnego rodzaju oznaczeń odróżniających, jakie przedsiębiorca wykorzystuje do identyfikacji wizualnej. Tak duża rozpiętość znaczeniowa powoduje, że niełatwo używać wskazanego pojęcia bez wywoływania wątpliwości znaczeniowych. Dlatego, jeśli już autorzy się nim posługują, to starają się zwykle wyjaśnić, w jakim rozumieniu używają słowa „marka” (zob. np. J. Szczotka, *Autorskoprawne aspekty „odświeżania” wizerunku marki handlowej*, Rejent 2000, nr 4, s. 218 i n.). Doktorantka również próbuje postąpić podobnie. Markę definiuje jednak jako „kompleksową koncepcję marketingową”, co niżej podpisanego w ogóle nie przekonuje. Zasady, metody prowadzenia marketingu wydają się być czymś odrębnym od pojęcia marki. Jest tak tym bardziej, że istnieje przecież kategoria wyrobów „bez markowych” (zob. zamiast wielu: K. Jasińska, *Naśladownictwo opakowań produktów markowych w świetle prawa własności intelektualnej*, Warszawa 2010, s. 28 i n.; zob. też: J. Kall, *Wykorzystanie koncepcji marki przez sieci detaliczne*, w: J. Kall, R. Kłeczek, A. Sagan, *Zarządzanie marką*, Warszawa 2013, s. 298). Producenci takich towarów także mają konkretne koncepcje marketingowe, co już może sugerować, że marka nie jest rodzajem takiej koncepcji. Wydaje się raczej, że elementem strategii marketingowej jest obranie i wypromowanie określonej marki, jest to jednak zupełnie odrębny problem. Koncepcje i strategie marketingowe są wyłączone z ochrony w prawie patentowym (ze względu na brak cechy przemysłowej stosowalności). Ich treść nie jest też chroniona w prawie autorskim, co sprawia, że są często tajemnicą przedsiębiorstwa. I to w tym właśnie aspekcie należałoby je raczej rozważać, aniżeli mieszać ze znakami towarowymi i markami. Podsumowując, wywody autorki, dotyczące się marki, choć w części interesujące, są też w sporym zakresie dla mnie niejasne. Nie uważam też, żeby były one kluczowe dla rozprawy. Nie jest dla mnie klarowne, dlaczego pojęcie „marki” zasługiwało na tak szerokie omówienie, natomiast wyjaśnienie relacji „firmy” do znaku towarowego - już nie. Jest to tym bardziej zastanawiające, że słowem „firma”, jak wspomniałem, autorka posługuje się w ekonomicznym znaczeniu. Ponieważ zajmowałem się przez dłuższy czas prawem handlowym jest mi trudno się do tego ostatniego przyzwyczaić, tym bardziej, że recenzowana praca jest prawnicza.

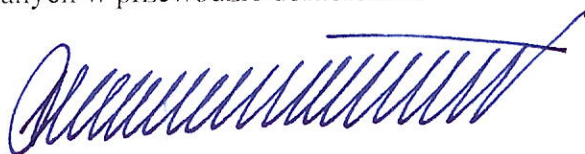
Proponowałbym również, jeśli by praca miała się ukazać drukiem, zwięzłe wyjaśnienie, czym jest „szkoda w renomie”. Coraz więcej autorów posługuje się tym określeniem bez bliższego doprecyzowania, co mają na myśli, tymczasem jest ono tylko pozornie klarowne. Można się zastanawiać, czy chodzi o osłabienie mocy dystynktywnej oznaczenia, obniżenie jego wartości majątkowej wskutek rozmycia, zmniejszenie się możliwości ochrony dobra niematerialnego. Myślę, że słowo „szkoda” wprowadza tutaj pewne wątpliwości. Tradycyjnie

odnosi się je do pewnego uszczerbku w chronionych dobrach podmiotu prawa. Krótkie wyjaśnienie mogłoby w omawianym zakresie czytelnikowi pomóc w zrozumieniu.

4. Konkluzje

Przedstawione w recenzji uwagi nie wpływają na moją bardzo dobrą ocenę recenzowanej dysertacji doktorskiej. Nie mam wątpliwości, że mamy do czynienia z pracą dojrzałą, wyróżniającą się na tle prawniczych dysertacji doktorskich. Można w niej odnaleźć nie tylko jasność wywodów i wysoką kulturę słowa. Panią magister cechuje oprócz tego dociekliwość i ciekawość badawcza, chęć analizowania, a nie unikania problemów. Ponieważ doktorantka ma duży talent pisarski lektura rozprawy była dla mnie prawdziwą przyjemnością. Nie dłużyła mi się, a byłem w stanie dowiedzieć się dzięki niej szeregu nowych rzeczy. Jestem pełen uznania dla pani magister i wysiłku, który włożyła w przygotowanie ocenianej pracy doktorskiej. Mam nadzieję, że takich prac będzie powstawało coraz więcej. Jest tak tym bardziej, że praca doktorska dotyczy trudnej problematyki, mającej znaczenie nie tylko teoretyczne, ale i praktyczne. Dzięki posiadanym umiejętnościom (w tym kompetencjom językowym) pani magister udało się zakończyć swoje przedsięwzięcie naukowe sukcesem.

Postępowanie, w którym sporządzona jest recenzja, jest prowadzone na podstawie przepisów ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (tekst jedn. Dz. U. z 2017 r. Poz. 1789 ze zm.) w związku z przepisem art. 179 ustawy z 3 lipca 2018 r. Przepisy wprowadzające ustawę Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce (Dz. U. z 2018 r. Poz. 1669 ze zm.). W związku z tym stwierdzam z przekonaniem, że przekazana mi do recenzji rozprawa doktorska magister Natalii Dulcowskiej stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, dowodzi zdolności doktorantki do samodzielnego prowadzenia pracy naukowej, a jej autorka wykazała, że posiada wiedzę teoretyczną (oraz praktyczną) w uprawianej dyscyplinie naukowej. Tym samym jestem zdania, że są spełnione warunki wynikające z przepisu art. 13 ust. 1 ustawy z 14 marca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, której miejsce publikacji powyżej podałem. W związku z powyższym wnoszę o dopuszczenie pani magister Natalii Dulcowskiej do kolejnych etapów przewidzianych w przewodzie doktorskim.



dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. uczelni
Instytut Nauk Prawnych, WPiA UMCS